

## Dzień z życia... zegarmistrza

■ Dominika Karp 2008-05-15, ostatnia aktualizacja 2007-10-31 10:30:48.0

**Godzinniki i zegarmistrzowie - tak kiedyś mówiło się na zegary i zegarmistrzów. - Stuletni człowiek raczej na bieżni nie pobiega, ale można mu pomóc, żeby pochodził - mówi Ryszard Morawski, zegarmistrz w białym kitlu, pod krawatem, z lunetą i okularami na łańcuszku.**

Tak, Ryszard Morawski słyszy je bardzo często - nie tylko dwa razy w roku, po zmianie czasu. - Raz o godzinę zapytał mnie pan, który stał przed moim zakładem przy samym zegarze - śmieje się i dodaje: - Coś takiego, takie rozkojarzenie, jest w wielu ludziach. Zegarmistrz nie może sobie na to pozwolić. U niego wszystko musi być w normie.

Poniedziałek, kilka minut przed godziną 18. Do zakładu zegarmistrzowskiego Morawskiego wchodzi starsza kobieta. - Jaki my mamy czas? - pyta. Trzy, okazałych rozmiarów zegary przed wejściem do zakładu przy ul. Narutowicza 13 w Lublinie, wskazują już właściwy czas zimowy. - Ale tu ma pan inne godziny - gdy słyszy, że przed zakładem są trzy zegary, kobieta wskazuje na otaczające ją czasomierze.

Rzeczywiście - te wiszące nad głową pana Ryszarda (i nie tylko te) niedługo pokażą godzinę 19. Zakład jest wprawdzie niewielki, ale na ścianach, półkach, biurkach i witrynach wystawowych są ich tu dziesiątki. Na ekspozycji jest więcej elektroniki, na zapleczu królują kukułki i zegary wahadłowe, w tym najstarszy, z bogato zdobioną skrzynią, jeszcze przedwojenny, stojący zegar podłogowy. Zanim stał się własnością pana Ryszarda był jego "pacjentem". Po śmierci właścicielki do zakładu zegarmistrza zapukała jej córka i powiedziała, że życzeniem mamy było, by to właśnie on został właścicielem zegara.

Trochę starszy od niego może być już tylko przyniesiony niedawno przez jedną z klientek budzik z lustreczkiem.

Niektóre zegary wiszące na zapleczu są już po "leczeniu", albo po konserwacji. Są i takie, których skrzynkami właśnie zajmuje się stolarz. Te z sygnalizacją akustyczną odzywają się nawet w odstępach kilkuminutowych. Inne, jedne przed drugie, tylko cicho tykają. Dla nas to kakofonia. Morawski przyznaje, że już tego w ogóle nie słyszy.

### Zegar, czyli nakręcona opowieść

Zegary znajdujące się przed wejściem do zakładu pan Ryszard przestawiał, o godzinę do tyłu, jeszcze w sobotę. - Panie to jeszcze za wcześnie! - słyszał od przechodniów i pasażerów czekających na autobus na pobliskim przystanku. Kiedyś przestawiał je w niedzielę. Słyszał: - Panie, to za późno! - Chyba najlepiej by było, gdybym przyszedł tu w nocy - śmieje się.

Szacuje, że gdyby nic innego nie robił, przestawienie i nakręcenie wszystkich zegarów i urządzeń, które pokazują czas (nie wszystkie można przecież nazwać zaszczytnym mianem zegara) zajęłoby mu nawet kilka godzin. Do tej pory przestawił więc tylko niektóre. Inne wciąż czekają na swoją kolej.

Cofnięcie wszystkich o godzinę, a także dostosowanie ich do czasu letniego jest tym trudniejsze, że podczas takich zmian, dwa razy w roku, zegarmistrz ma dużo więcej klientów, niż zwykle. - A to ktoś wyrwał wałek, a to ktoś inny po prostu boi się sam przestawić zegar i przynosi go do mnie. Wtedy często na jaw wychodzą różne usterki, są już zwykle duże luzy, wypracowania, trafiają się korozje i zegary trzeba "leczyć". Gdyby ludzie częściej je konserwowali - tak jak się to powinno robić - co pięć, czy co siedem lat..., ale oni czekają do samego końca, aż się zepsuje - mówi.

Stare zegary naprawia się coraz trudniej. Brakuje części, nigdzie nie ma już używanych kiedyś elementów i podzespołów.

- Nie zawsze udaje się coś dorobić i zdarza się, że nie można zegara naprawić tylko z powodu braku części - ubolewa Morawski. Teraz to co innego. - Ja w markę nie wierzę, bo co to jest za marka, jak to samo jest we wszystkim? Albo ktoś płaci 1,5 tys. złotych za zegarek, a tam w środku pisze "Made in Taiwan"?

### PP Jubiler

Pan Ryszard zegarmistrzostwem zaczął interesować się już w szkole. Uczył się w technikum mechanicznym (specjalność: obróbka skrawaniem). Jeden z jego kolegów przyuczał się do tego zawodu w zakładzie przy ul. Lubartowskiej. Był inwalidą i Morawski czasem mu pomagał. Zanim jednak sam trafił na trzyletnią naukę do swojego mistrza Jerzego Pędraka i zdał egzamin czeladniczy, kilka lat przepracował w lubelskiej Fabryce Samochodów Ciężarowych. Przed wojskiem krótko pracował też na kolei. Na Narutowicza 13, do mieszczącego się tu kiedyś zakładu Przedsiębiorstwa Państwowego "Jubiler", trafił na początku lat 70. W tym czasie pracowało tu kilkanaście osób. - Klientów to było wtedy znacznie więcej, niż teraz. Nawet ponad stu dziennie. Myśmy tutaj robili zegarki gwarancyjne na całe województwo - wspomina i ciągnie dalej: - Wtedy też każdy pracował, żeby przeżyć, ale to "coś" zostawało. Teraz to najczęściej jest przymus, a tego nie powinno być. Człowiek się czasem do pracy nosem podpira, ale przyjść musi. Kiedyś tak nie było - jak jeden kolega wypadł, to był następny, a teraz każdy liczy się z kosztami. Koszty są ważniejsze niż człowiek.

W połowie lat 80. pan Ryszard został kierownikiem zakładu, w trakcie transformacji wziął go w ajencję, a później wykupił. Jego współpracownicy również pozakładali swoje punkty i został sam. Zatrudnił jednego pracownika. - Kiedyś ludzie jeszcze chcieli się przyuczać do zawodu. Przychodzili, pytali o możliwości. Od lat nikt taki tutaj się nie pojawił - mówi.

## Bateria w mięsny

- Typowy warsztat to musi być typowy warsztat - zegarmistrz przyznaje, że denerwują go partacze. - Widzę takie szyldy, np. że i szewc i zegarmistrz. Ni pies, ni wydra. Niedługo to i w mięsny będą baterijki zakładać - mówi.

Czasem przychodzą do niego klienci, przynoszą zegarek do naprawy i mówią, że byli wcześniej u konkurencji, gdzie usłyszeli, że nie da się go naprawić, że zegarek jest do wyrzucenia. - Ja też nie naprawiam wszystkiego, bo czasem koszty przewyższają, albo dorównują wartości zegarka. Zawsze wtedy staram się wytłumaczyć klientowi, że to się nie opłaca, ale bywa, że gdzieś nie naprawiają tylko dlatego, że po prostu nie wiedzą jak to zrobić. Teraz takie punkty otwierają ludzie, którzy niekoniecznie się na tym znają - mówi.

Morawski zaznacza, że czasem naprawienie jednego zegara może potrwać nawet kilka czy kilkanaście godzin, dlatego najważniejszą cechą w tym zawodzie jest cierpliwość. Niezbędne są też oczywiście zdolności manualne, precyzja i dar przewidywania.

- Nie lubię dzisiejszego tempa pracy. Gdy jest za szybko człowiek ma mniej cierpliwości. Kiedyś zrobiło się dwa zegarki na dzień i dało się żyć, a teraz trzeba zrobić kilkanaście, a nie zawsze jest tylu klientów. Najprzyjemniejsze momenty? Jak zegar nie działa, a człowiek swoją wiedzą i pracą go "uzdrowia". Bo to nie jest tylko naprawianie, to jest w pewnym sensie "leczenie" - mówi.

Dominika Karp

---

Tekst pochodzi z portalu Gazeta.pl - [www.gazeta.pl](http://www.gazeta.pl) © Agora SA

---